

L I S T Y D O R E D A K C J I

Quo vademus, quo vadis?

W odpowiedzi Jackowi S. Matuszewskiemu

W tomie 39 „Studiów Źródłoznawczych” Jacek S. Matuszewski przedstawił obszerne i nad wyraz krytyczne omówienie ostatniego, XI tomu *Kodeksu dyplomatycznego Wielkopolski*. Dobry zwyczaj każe nie odpowiadać na recenzje. Ten jednak głos wymaga stanowczo repliki ze strony wydawców. Podkreślam: wydawców, gdyż J. S. Matuszewski konsekwentnie wszystkie swe zarzuty i uwagi kieruje pod adresem jednego tylko Antoniego Gąsiorowskiego. Choć nowa seria *Kodeksu wielkopolskiego* (dalej używam utartego skrótu KDW) była i pozostanie przede wszystkim dziełem i zasługą A. Gąsiorowskiego, nie zmienia to faktu, że wszystkie jej tomy powstawały przy udziale współpracowników, zaś inkryminowany tom XI firmowały aż cztery osoby — oprócz A. Gąsiorowskiego także Tomasz Jasiński, Izabela Skierska, tudzież niżej podpisany (przypomnienie nazwisk wydaje się tu konieczne, jako że ani wnikliwy Recenzent, ani redakcja nie zadbały o umieszczenie opisu bibliograficznego krytykowanej pozycji). Każdy w dodatku dokument opatrzonej jest sygłą osoby, która go opracowała — odpowiedzialność poszczególnych wydawców została więc bardzo wyraźnie określona. Celem Recenzenta nie było jednak — jak deklaruje — samo krytykowanie konkretnego wydawnictwa. Chodziło Mu raczej o zastanowienie nad przyszłością polskiego edytorstwa. Do ponurej refleksji nad jego stanem skłoniła jednak J. S. Matuszewskiego właśnie lektura KDW XI. Stwierdził bowiem, że wydawnictwo nasze zawiera ogrom błędów — zdecydowana większość regestów poprzedzających dokumenty jest błędna i myląca¹. Jak zatem — kontynuuje — można myśleć o wydawaniu w przyszłości dokumentów późnośredniowiecznych właśnie w postaci regestów bądź ekscerptów. A taki wszak pomysł zgłosił A. Gąsiorowski, nie widzący innego sposobu ogarnięcia przyrastającego w XV w. materiału dokumentowego: „Dla publikacji dokumentów z lat po 1444 należy znaleźć jakąś nową formułę edytorską (regesty z ekscerptami)?” (KDW XI, s. VI). Idzie więc rzeczywiście o fundamentalną dla edytorstwa kwestię, jak wydawać późnośredniowieczne dokumenty — i dlatego właśnie głos J. S. Matuszewskiego nie powinien pozostać bez odpowiedzi.

¹ Konstatację tę J. S. Matuszewski zawarł też w swym wystąpieniu na sesji podsumowującej dorobek polskiej mediewistyki (*Czy brak tylko kropki nad „i”?* Dwa stulecia historii państwa i prawa polskiego średniowiecza — dorobek i perspektywy, w: *Pytania o średniowiecze. Potrzeby i perspektywy badawcze polskiej mediewistyki*, Warszawa 2001, s. 159).

Na czym polegają błędy dyskredytujące regesty zamieszczone w KDW XI? Z grubsza rzecz biorąc zarzuty, jakie stawia J. S. Matuszewski, podzielić można na parę kategorii. W kilku wypadkach (nr 1714, 1734, 1736, 1795, 1868, 1975, 2003) Recenzent wskazuje zwykłe omyłki, jakie się zakradły do regestów. Za tego typu erratę każdy wydawca może być tylko wdzięczny. Część poprawek jest wszakże po prostu błędna (nr 1731, 1775, 1956, 2017). Zdecydowanie jednak przeważają innego rodzaju uwagi. Regestom naszym, stwierdza Recenzent, brak ścisłości prawnej. Stawia jednak w tym względzie wymogi stanowczo zbyt daleko idące. Oburza się np. (nr 1704, 1756), że w regestach nie rozróżniamy nadania (monarszego) od darowizny (osoby prywatnej) — ale rozróżnienia takowego nie znają wszak ani średniowieczne źródła, ani cała historiograficzna tradycja; dość przypomnieć, że także uznani historycy prawa W. Abraham, S. Kutrzeba czy J. Bardach pisali często o „nadaniach możnowładczych”. Nie rozumiem, dlaczego Recenzent domaga się, by zamiast „zapis czynszu” (jak pisze się powszechnie w historiografii) wprowadzić koniecznie „ustanowienie renty wykupnej” (nr 1752) bądź „wieczyste” (nr 1770) — wszak i dla staropolskich jurystów oczywiste było właśnie pojęcie *inscriptio census*. Nie rozumiem też, dlaczego określanie wyznaczenia uposażenia beneficjum mianem fundacji odbiegać ma od znaczenia „nadawanego temu terminowi w obrocie prawnym” (s. 165). Nie sądzę też, by zasadnicze znaczenie miało rozróżnianie między pożyczaniem a użyczeniem (s. 164). Wątpliwości wokół terminu „sprzedaż” (która, jak twierdzi Recenzent, „zakłada utratę własności przez zbywcę”) wynikają ze specyfiki średniowiecznej własności podzielonej — i jeżeli wystawca (nr 1725) powiada *vendidi sortem agrorum kmethonibus*, to regest: „sprzedaje role kmieciom” wydaje się równie uprawniony, jak proponowana przez J. S. Matuszewskiego formuła „osadzenie kmieci na gruncie”. Nadal też sądzę, że spór o przynależność parafialną wsi można określić sporem o granice parafii (nr 1728), że zamiana to to samo co danie czegoś w zamian za coś (nr 1740), że spór o uzgodnienie kandydatury plebana można określić sporem o prawo prezenty (nr 1741), że oświadczenie o poddaniu się wyrokowi arbitrów to synonim oddania sporu pod ich osąd (nr 1744), że spór między wdową a córkami i synami zmarłego mieści się w formule „spór pomiędzy spadkobiercami” (nr 1914), że „testament z zadusznymi dyspozycjami majątkowymi” to nie innego jak nasze „nabożne zapisy testamentowe” (nr 1969) itd. „Przekazanie altarii” (nr 1774) jest zaś istotnie wieloznaczne, ale wciąż nie bardzo wiem, jak lepiej oddać sytuację opisaną w dokumencie (patronowie zaświadczają, *quod dedimus et assignavimus altare*).

Drugi krąg spraw to niekonsekwencje. Recenzent dostrzegł (s. 163–164), że piszemy raz „list polecający”, innym razem zaś

„potwierdzenie prawego (bądź słubnego) pochodzenia”, albo też przemiennie używamy określeń: „rada”, „burmistrz i rajcy” bądź „władze miasta”. Nadanie tym terminom pełnej konsekwencji byłoby pewnie wskazane. Ale przecież żaden z użytych przez nas terminów nie był sam w sobie błędny i jego użycie nie wypaczyło ani nie zniekształciło wymowy źródła. Kolejny problem to nadinterpretacje zawarte w naszych regestach — chodzi o pozycje znane tylko z nie zawsze jasnych i precyzyjnych wzmianek o zaginionych obecnie dokumentach. Rzeczywiście regesty podają niekiedy informacje, których w tekście owych wzmianek nie było — ale są to dodatki oczywiste. Jeżeli wzmianka pochodzi z inwentarza lubińskiego, wolno było pozwolić sobie w regescie na stwierdzenie, że chodziło o przywilej dla klasztoru w Lubiniu (nr 1709, podobnie nr 1705, 1722, 1755); jeżeli nie byliśmy pewni, czy chodzi o nadanie czy potwierdzenie, bezpieczniej było pisać o potwierdzeniu (nr 1707, 1710). Pamiętajmy zaś, że czytelnik — mając przed oczami tekst odnośnych wzmianek źródłowych — cały czas zachowuje możliwość kontroli wszystkich domysłów wydawców.

Po czwarte wreszcie — i tego rodzaju sprawy stanowczo przeważają — Recenzent zarzuca nam zawarcie w regescie informacji niepełnej (nr 1711, 1718, 1723, 1727, 1732, 1733, 1739, 1742, 1743, 1749, 1754, 1757, 1762, 1763, 1767, 1769, 1771, 1772, 1773, 1784, 1785, 1788, 1789, 1796, 1849, 1978, 1991, 2000, 2006, 2011, 2017). Sugestie poszerzenia są rozmaite: a to dodać wypadłoby jakąś osobę, bliżej opisać okoliczności akcji prawnej, uściślić wysokość zapisanego czynszu itp. Wszystko to jednak nieporozumienie. Recenzent wie wszak doskonale, że intencją regestów KDW miało być jedynie udzielanie najkrótszej z możliwych informacji o zawartości dokumentów. Zacytował wszak nawet (s. 149) w pełnym brzmieniu odpowiednią deklarację A. Gąsiorowskiego (KDW VI, s. XIV): „Regesty wstępne są bardzo krótkie. Mają one na celu tylko zupełnie orientacyjne informowanie o treści dokumentu”. I nic poza tym. Podawanie bardziej rozbudowanych regestów byłoby marnotrawstwem, skoro czytelnik otrzymuje zawsze pełen tekst dokumentu. Biegli w edytorstwie Niemcy wypracowali dla takiej formy specjalny termin: *Kopffregest* (czyli właśnie króciutki nagłówek), różniany wyraźnie od *Vollregest*, będącego właściwym streszczeniem dokumentu. Zarzuty o pominięciu pewnych ważkich — ale jednak drugorzędnych — danych są więc zupełnie nie na miejscu. W próżni zawisa zarazem najważniejszy z żalów Recenzenta, który chwycił podobno za pióro przerażony możliwością publikowania w przyszłości samych tak krótkich regestów. Sam jednak miał świadomość (s. 148, przyp. 19), że skrótość regestów wynika tylko z faktu, że towarzyszą one pełnemu tekstowi źródła, a ewentualna edycja samych regestów wymagałaby streszczeń opracowywanych na zupełnie innych zasadach, o wiele pełniejszych i dokładniejszych (a więc właśnie w typie niemieckich *Vollregesten*), może o charakterze ekscerptu — co wyraźnie przewidywał A. Gąsiorowski w przytoczonym już przed chwilą zdaniu. Odejście od publikacji *in extenso* wydaje się w każdym razie jedyną sensowną drogą dalszego udostępniania źródeł dyplomatycznych XV w. — jest ich mnóstwo, z postępem biurokracji teksty ich stają coraz dłuższe (niekiedy wręcz tasiecowe), a w dobie rozbudowanych i sprawnie działających kancelarii zacierają się indywidualne cechy dyktatu lub formularza. Na publikowanie całych tekstów doprawdy szkoda sił i pieniędzy. I nie chodzi tu wyłącznie o „ograniczenia związane z kosztami stosowania gutenbergońskiej techniki poligraficznej” (s. 166). Problemu „objętości zasobu źródłowego” nie rozwiąże także, wbrew optymizmowi Recenzenta, odwołanie się do nośników cyfrowych.

Przypomina się tu nieodparcie niedawna polemika, jaką toczyłem z J. S. Matuszewskim w sprawie metody wydawania ksiąg sądowych². Wówczas jednak to mój Adwersarz domagał się publikowania jedynie wyborów ciekawszych zapisek, ja zaś broniłem idei wydawania całych ksiąg. Dziś role pozornie się odwracają, ale tylko pozornie — chodzi bowiem o różne typy źródeł, wymagające specyficznego podejścia. Selekcja zapisek sądowych w imię ograniczenia rozmiarów edycji oznaczałaby wszak rezygnację z wielu informacji o osobach, miejscowościach czy sprawach. Sprowadzanie tekstu dokumentu do ekscerptu lub regestu powinno oznaczać tylko rezygnację z balastu formularzowego. W gronie dyplomatyków czy wydawców sprawa nie podlegała zresztą dotąd dyskusji. Wszędzie właściwie późnośredniowieczne dokumenty wydaje się wyłącznie w postaci streszczeń czy wyciągów: w praktyce niemieckiej próg, na którym rezygnuje się z wydawania pełnych tekstów, stanowi na ogół rok 1300; Czesi zamykają swój dyplomatiusz na 1310 r., dalej opracowując już tylko regesty. My dyskutujemy o sposobie publikacji materiału z połowy XV w.

Na koniec jeszcze jedna sprawa. J. S. Matuszewski żali się, że nowa seria KDW nie została wciąż upubliczniona w wersji elektronicznej. Istnieje przecież — pisze (s. 166) — zapis elektroniczny t. VI–XI, który łatwo można by wprowadzić do obiegu. I ten zarzut — wygląda bowiem na to, że z niezrozumiałych względów wydawcy chronią swe dzieło przed publikacją na elektronicznych nośnikach — jest bezpodstawny. W rzeczywistości jedynie dwa ostatnie tomy KDW (X i XI) posiadają zapis elektroniczny. Pozostałe powstawały w tradycyjnej technice fotoskładu z maszynopisu. Recenzent mógł się o tym łatwo przekonać, sprawdzając daty wydania poszczególnych tomów — w 1982 r., gdy wychodził KDW VI, nikomu chyba w Polsce nie śniło się o edytorach tekstu. W podnoszeniu zalet publikacji elektronicznych trudno się oczywiście z Recenzentem nie zgodzić — ale nie jest to też sprawa wymagająca polemiki z Wydawcą KDW, bezspornie należącym do prekursorów elektronicznych edycji. Wbrew wizji rozta czaranej przez Recenzenta, nikt chyba w Polsce nie blokuje elektronicznych wydań — zamiast więc ponawiać podniosłe apele do wymyślonych przeciwników, lepiej byłoby porwać biernych budującym przykładem jakiejś własnej edycji.

Trudno dociec, czemu służył ten głos rzekomego zatroskania nad stanem polskiego edytorstwa. Okazuje się bowiem, że największe zagrożenia, jakie dostrzega i z jakimi pragnie walczyć J. S. Matuszewski — czyli wizja publikacji zawierających wyłącznie skompromowane do minimum regesty oraz blokowanie publikacji elektronicznych — to stworzone przez niego samego fantomy. Mniejsza już wobec tego o wątpliwe zarzuty wobec poprawności regestów. Obszerny tekst wydaje się w każdym razie całkowicie chybiony. Sprawia jednak niestety — chciałoby się wierzyć, że mimowolnie — wrażenie deprecjonowania dorobku jednego z najbardziej zasłużonych wydawców źródeł średniowiecznych.

Tomasz Jurek
Polska Akademia Nauk
Instytut Historii

² J. S. Matuszewski, *Historyk, źródło i... komputer*, Kwart. Hist. 100, 1993, nr 2, s. 27–36; T. Jurek, *Jeszcze o metodzie wydawania średniowiecznych ksiąg sądowych (na marginesie artykułu Jacka S. Matuszewskiego)*, ibid. 101, 1994, nr 1, s. 153–157.

Errata

W tomie XXXIX „Studiów Źródłoznawczych” (2001), mimo przeprowadzonej przeze mnie korekty, znalazły się błędy w dwóch moich recenzjach. W związku z tym zwracam się z uprzejmą prośbą o wydrukowanie niniejszego sprostowania.

Pierwsza recenzja pracy Tomasza Nowakowskiego, *Idee areng dokumentów ksiąg polskich do połowy XIII wieku*, WSP w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1999, ss. 256¹ zawiera dwa błędy. Pierwszy dotyczy imienia Autora recenzowanej pracy — zamiast Tomasz wydrukowano Tadeusz (s. 181). Drugi dotyczy przypisu numer 6 — zamiast Żerelik jest Żerecik.

W drugiej recenzji pracy zbiorowej *Wstęp do badań historycznych. Nauki pomocnicze historii i archiwistyka w systemie kształcenia studentów historii szkoły wyższej*, red. Maciej Szczurowski, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2000, ss. 209² zgubiono w tytule wyraz „studentów”.

Wyżej wymienione błędy zostały przeze mnie usunięte w korekcie autorskiej, ale pomimo tego znalazły się w druku. W związku z tym proszę o opublikowanie erraty.

Andrzej Walkowski
Filia Akademii Świętokrzyskiej
w Piotrkowie Trybunalskim

Redakcja „Studiów Źródłoznawczych” przeprasza Autora i Czytelników za powstałe błędy.

¹ St. Źródł. 39, 2001, s. 181–182.

² Ibid., s. 199–200.